

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:  
 miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.  
 kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.  
 półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Przenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracji „Gaz. Nar.” (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo za darmo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie przenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny „SZCZUTEK” za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

**Doniesienia prywatne.** Jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. p. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro  
 otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)  
 otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Czas odnowić przedpłatę na „GAZETĘ NARODOWĄ”.

Wszelkie dotychczasowe ułatwienia dla prenumeratorów „Gaz. Nar.”, a mianowicie:

bezpłatne korzystanie z wypożyczalni książek H. Altenberga,

jakoteż prawo przenumerowania po znacznie niższych cenach pisma satyryczno-politycznego „SZCZUTEK” i dwutygodników ilustrowanych dla kobiet: „Nowe Mody” i „Mody paryskie”.

pozostają i nadal niezmienione w mocy.

W pierwszej połowie lipca rozpoczniemy we fejtynie „Gaz. Nar.” druk dłuższej, niezwykle zajmującej powieści, tak, iż i nowi prenumeratorowie będą mieli w odcinku „Gazety” pełne zainteresowanie budzącą powieść.

Telegraficzne biuletyny meteorologiczne, stanowiące jedyną racjonalną podstawę do przewidywania zmian pogody, zamieszczać będziemy przez całe lato.

### Przedpłata na Gazetę Narodową wynosi:

We Lwowie: miesięcznie 1 zł. 50 ct. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — półrocznie 9 zł. Na prowincyi: miesięcznie 2 zł. — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 12 zł.

Nadsyłać przekazem lub czekiem pocztowym pod adresem: Administracja Gazety Narodowej we Lwowie, ul. Karola Ludwika 3 (sklep).

## Wybór prezydenta

m Lwowa.

Lwów d. 1. lipca.

Wybór prezydenta miasta naznaczony został na czwartek 2. bm. Jest to chwila doniosłego znaczenia dla stolicy kraju, a w sprawie tej odbywają się od miesiąca najrozmaitsze konwentyki i kompromisy radnych. Nie obchodzi ich o jakiej politycznej kierunki kandydatów — ale wprost o osoby. Uznano powszechnie i jest to faktem niezbitym, iż dotychczasowy prezydent miasta p. Mochnacki, mimo całej zażońsi charakteru, wysokiego wykształcenia i niezwyklej rutyny urzędniczej, nie jest od dłuższego czasu odpowiednim na ten stanowisko z powodu podeszłego wieku i, co za tem idzie, braku energii i silnej woli. W tym sposobie, jak obecnie, sprawy miasta dalej administrowane być nie mogą. Jest to pewnik, jak zażońsi wyżej, przez nikogo w całym mieście niekwestionowany, a jednak nie brak i takiego zastępcy radnych, którzy przyznają, iż tak, jak jest, źle jest, oświadczenia gotowości oddania swych głosów przy wyborze prezydenta znowu na p. Mochnackiego. Zastęp ten tworzą radni mieszczańscy.

Trudno tu rozpatrywać powody tego zachowania się owego grona radnych. „Vox populi” powiada: iż czynią to, bo im „wygodniej” z prezydentem o słabej woli, bo przy takim prezydencie łatwiej im wywierać swój wpływ na sprawy miasta. Nie chcemy utrzymywać, że ten vox populi, to vox Dei, — uważamy jednak za swój obowiązek publicystyczny zwrócić uwagę tego właśnie koła radnych, na jak niebezpieczne wody puszczają łódź swoją.

Tegoroczne wybory do Rady miejskiej, tak główne, jak i ściślejsze pokazują, iż tak zwana partya mieszczańska nie może, sama na sobie się opierać, licząc na powodzenie. Fakt, że jeden z filarów partyi mieszczańskiej upadł, inni musieli poddać się ściślejszemu wyborowi, a ci, którzy zostali wybrani, otrzymali mimo to, iż tym razem partya mieszczańska szła ręką w rękę z wyborcami żydowskimi, nader nieznaną ilość głosów ponad absolutną wię-

kszość, powinien być dla owego Koła radnych przestroga. Wyłącznie panowanie tej partyi skończyło się i jeśli nie chce być dla odmiany w niedalekiej przyszłości w ogóle wyłączaną od wpływu na sprawy miasta, musi usłuchoać tego vox populi, który dziś donosi echem rozbrzmiewa: Wybierzcie kogokolwiek, burmistrzem, byle nie tego, który dowiódł, iż dziś już nie może z takim pożytkiem, jakiego się ogół ma prawo domagać, kierować sprawami miasta.

Oprócz p. Mochnackiego jest dwu kandydatów na krzesło prezydenta miasta: profesor uniwersytetu i poseł do Rady państwa z miasta Lwowa dr. Leonard Piętko i lekarz dr. Edward Strojnowski. Obaj ludzie wykształceni, w sile wieku, ochni do pracy publicznej, majątkowo zupełnie niezawisli i — zwłaszcza pierwszy — energiczni i pełni siły woli.

Radzibyśmy byli ze względu na dobro miasta, aby na godność prezydenta tegoż powołany został dr. Piętko, którego kandydaturę na burmistrza, jeszcze przed ukończeniem się zgłaszającej Rady miejskiej, nasze pismo postawiło i popierało. Nieuważalibyśmy jednak i wyboru dr. Strojnowskiego za gorszy, zwłaszcza, że przez wybór dr. Piętki i wiedeńskie Koło polskie i uniwersytecki nasz straciłyby cenną i wielce pożądaną siłę.

Zdaje się, że podobnie jak my, zapatrzuje się i cały inteligentny ogół naszego społeczeństwa na obie te kandydatury i dla tego też nader wskazaną rzeczą byłoby, aby głosy tych, którzy popierają jednego z owych dwu kandydatów, nie rozstrzelali się przy wyborze ale jednomyślnie na jednego z nich oddane zostały. Gdzie dwóch bowiem się kłóci, trzeci zyskuje, — powiada stare przysłowie, które oby się tym razem nie sprawdziło.

## Z bieżącej chwili.

Lwów d. 1. lipca.

W delegacyi węgierskiej podniósł był p. Kallay, wspólny minister skarbu i administrator Bośni i Hercegowiny, że przez posiadanie krajów okupowanych, Austro-Węgry należą do państw bałkańskich — zaznaczając tem, że Austro-Węgry z większą niż dotąd

ozunością będą baczno na rozwój spraw półwyspu Bałkańskiego. Tem bardziej przeto zwraca uwagę podróż księcia czarnogórskiego do Belgradu.

Z podróży tej jest charakterystycznym, że kiedy ks. Nikita wjechał na most na Sawie, prowadzący z Zemunia (Węgry) do Belgradu, zawołał: „Dzieci, zdajcie czapki! Jesteśmy już na ziemi serbskiej!” poczem się trzykrotnie przebiegnął i to samo uczynił jego świta. W Belgradzie zebrało się 60.000 Serbów z prowincyi a jakie 3.000 z Węgier. Po nabożeństwie żałobnym w katedrze za poległych na Kosowie Polu (507 lat temu) zabrał w katedrze głos metropolita Michał i rzekł: „Kochani monarchowie Serbii i Czarnogóry! Zdwojcie wasze modły i połączcie je z modłami narodu serbskiego. (Czarnogórcy są także Serbami; p. r.), iżby Wszechmocny wam pomógł do powetowania Kosowa, i uczynicie państwa wasze silniejszymi, abyście wyzwolili braci jęzających w jarzynie niewoli. Tego pragnie, tego spodziewa się cały naród serbski (do którego także część Bośniaków i Hercegowińcy należą; p. r.), na to wam daje swoje błogosławieństwo św. prawosławny kościół Boży!” Poczem książę królowi podał rękę, a zebrani w katedrze hukno „Żivio!” wzniesli.

Tegoż d. 28. czerwca wieczór odbył się u króla bankiet galowy. Król wniósł zdrowie swego drogiego gościa, poczem powstał ks. Nikita i głosem podniosłym najpierw zaznaczył, że od chwili wstąpienia na tron króla Aleksandra, pragnął zawiązać z nim stosunki jak najbardziej braterskie, a chęć odwdzięczenia go spotęgowało jeszcze doniesienie, że król pragnie odwdziwić księcia tego lata — dlatego książę zaraz po koronacyi carskiej poprosił w objęcia swego drogiego gościa. Następnie przeszedł książę na pole polityki i wedle telegramu „Pester Lloyd’a” rzekł dosłownie:

„Wszystko, co jest Serbem, jest w duchu z nami. Czego odcie Serbstwo pragnie, tego i my obaj pragniemy. Zadaniem naszym jest poprowadzić Serbstwo na drogę jego żywota. Naród nasz jest świadom swojej sprawy i sprawiedliwy. Nie żąda niezgodnego cudzego, zarazem nie pożąda żadnego innego mienia, prócz tego, co mu się należy, albowiem już stare przysłowie serbskie powiada, że na zdobyczy przekleństwo ciąży. Skoro zaś poia-

dziemy to co nasze, wtedy będziemy powołani stać się gorliwymi współpracownikami innych szczepów narodów na polu postępu i cywilizacyi. Te słuszne aspiracye nasze muszą znaleźć przychylność wszystkich już zjednoczonych narodów i dobrą u nich wolę. Nasz zaś cel i nasze życzenia znajdują siłę w ciągłej ofiarności naszych braci północnych i fortytuje ona węzeł, jaki nas z Bułgarią łączy, wreszcie zaś miłość innych krewiaków naszych narodów, temi samymi, co my, palącymi aspiracyami. W tem przekonaniu z radością piję na pomyślność króla Aleksandra, królowej Natalii i narodu serbskiego!”

Prawie trudno uwierzyć, aby na bankiecie, na którym zasiadało prócz ministrów całe ośrodku dyplomatyczne, a więc i posłowie turecki i austro-węgierski i poseł serbski przy dworze wiedeńskim, monarcha zwłaszcza takkiego mikroskopolijnego państwa jak Czarnogóra, wystąpił z takim programem wszechserbskim, a jednak właśnie ks. Nikity tak brzmiała dosłownie, jakżeśmy ją właśnie podali. Grało tu natychmiast petersburskie, przygotowane sprawy w Europie tak, jak caratowi będą potrzebne w chwili, gdy Rosya po wybudowaniu kolei Sybirskiej i Mandżurskiej wystąpi jawnie ze swymi planami, skierowanymi już nie do Carogrodu i św. Zofii, ale do zatoki Perskiej, Indyi i „dalekiego Wschodu.” Deputacyi bośniackich książę w Belgradzie nie przyjął, ale tym toa-tem dał odpowiedź Bośniakom, Hercegowińcom i serbskim poddanym sultana.

Wiadomość, że ks. Ferdynand z Pustza-Selo (dóbr swego brata na Węgrzech) udał się wprost do Karlsbadu, wywołała w Bułgarii powszechne zdumienie. Wszak w urzędowych kołach sofjskich zapowiadano na pewno, że książę z dóbr swego brata wróci do Sofii, a do Karlsbadu dopiero później się uda, zwłaszcza że i przybycie ks. Nikity do Sofii było na początek lipca zapowiedziane. Obecnie sądzą, że książę czarnogórski dopiero w jesieni, gdy się uda do Konstantynopola, wstąpi także do Sofii, a dlatego dopiero w jesieni, że gdyby książę nie tylko króla Aleksandra, ale i ks. Ferdynanda, jednego po drugim odwiedził, musiano by wzięło za potwierdzenie pewnych kombinacyi, które się ostatnimi czasy wychy-

lały. W tym względzie donosi sofjski korespondent „Berl. Tageblattu”:

„Tutejsze koła polityczne noszą się w tej chwili z następującymi kombinacyami politycznymi. Rosya obstaje przy zniesieniu exarchatu bułgarskiego i podziale Macedonii między Bułgarów, Greków i Serbów. Bośnię przyrzeka Serbom a Hercegowinę Czarnogórom. Co do tego rozbioru jednak musi Rosya bezwarunkowo liczyć na armię bułgarską, i za pomocą federacyi Bułgarii, Serbii i Czarnogóry chce się oraz zapewnić co do armii serbskiej. Czarnogórcami Rosya już dzisiaj rozporządza. Rosya nie dopuści wytoczenia sprawy macedońskiej dopóty, dopóki te wszystkie warunki nie będą spełnione tj. dopóki armii bułgarskiej w kieszeni mieć nie będzie.”

Na razie kombinacye te mogą mieć znaczenie jedynie o tyle, że wydatnia, jak politycy podbalkańscy pojmują dążności polityki rosyjskiej. Ale w tem świetle dziwnie cudocko wyglądają wyrazy toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem Niegusza czarnogórskiego, a nie Obrenowiczów serbskich. Ks. Nikita dwukrotnie dotkliwie drasnął króla Milana, raz na początku swego toa-ks. Nikity co do „braci północnych”, powiedziane w obec króla, którego armii chce Rosya zagarnąć. W Cetyni byłyby to wyrazy całkiem na miejscu, bo w Petersburgu, jeśli myślimy o połączeniu wszech Serbów, to pod berłem N



izby duchowni godnymi byli sługami i wiernymi tajemnic Bożych szafarzami, którzyby ozdobiłi najpiękniejszemi cnotami naród na drogę prawdy i świętobliwości słowem i przykładem prowadzili i onemu przewodniczyli w tych tak wielkich wspólnej ojczyzny biedach, izby staczano hoje Pana orężem sprawiedliwości.

W tym celu wydaje kon. św. kongregacyi 12 instrukcyj, z których ostatnie opiewają:

VII. Nadto niechaj biskupi statecznie dążą do tego, izby założona przez przesłanego kardynała Piotra Pasmazy i funduszami katolickimi utrzymywana wszechna katolicka biskupów poddana została. (Następują przepisy co do religijnego wykształcenia młodzieży akademickiej w Budapeszcie i Kołozwarze).

VIII. A ponieważ co do chrześcijańskich urzędów państwowych, co do obowiązków obywateli, co do miłości ojczyzny i t. p. przewrotni i zgubnie panują opinie, zwłaszcza między wykształconymi, niechaj biskupi i ordynaryusze na to nalegają, aby w kazaniach często wpaiano nauki Kościoła, które mianowicie w encyklikach *Immortale Dei* i *Sapientiae christianae* są zawarte.

IX. Plebanów i katechetów tych wiernych, którzy po węgiersku nie mówią, niechaj biskupi statecznie wzywają, aby państwowemu ustawie, wedle której dzieci w szkołach powinny pobierać naukę języka węgierskiego, wprawdzie posłuszni byli, wszelako naukę religii w języku węgierskim nie przedzieli im udzielali, a gdy dzieci doskonale tym językiem władają. Tego zarówno wierne zbawienie dzieci jak i dobro państwa wymaga. Tak samo powinni plebanom i ich pomocnikom duchownym nakazywać, aby w kazaniach dopiero wtedy językiem węgierskim się posługiwali, gdy się przekonali, że parafianie dobrze go rozumieją. Jeżeli parafianie różnie mówią językami, a nie wszyscy do statecznie po węgiersku rozumieją, powinni się plebani starać, aby także tym wiernym słowo Boże w ich rodzimym języku opowiadano.

X. Ponieważ stowarzyszenia kulturalne (głównie dla madyaryzowania ludu narodowości niewęgierskich; p. r.) dla wszystkich wyznań religijnych stoją otworem i żadnej formy katolickiej ani urzędowania katolickiego nie posiadają, niechaj biskupi zleca plebanom z całą czułością ostrożności, aby przystępując do tych stowarzyszeń wierni nieopatrznie jadom indyferentyzm się nie zarzili, albo w inne podobne niebezpieczeństwo dla swego zbawienia wiecznego nie popadli.

XI. Arcypocześnie jest, ażeby poszczególne okolice swoje czasopiśma katolickie posiadały, więcej jeszcze niż jest ich obecnie, a to nie jeno w języku węgierskim, ale w każdym innym wydawanym, jakie w poszczególnych okolicach są w używaniu, i do pojętności ludu zastosowane.

XII. Przepisy te na korzyść karności kościelnej i dla dobra wiernych, z pewnością przez pieczołowitość ordynaryuszów, szczególną osiągnąć skuteczność i wynik pożądaną. Stawiając siebie samych jako wzór dobrych dzieł, w nauce, w czystości i w powadze (*Tit. 2, 7*), z całą troskliwością pasterską przeprowadzają oni to rozporządzenie i klerowi swemu ściśle nakazują, ponowdować się niem i pilnie spełniać poszczególne one przepisy. W tym celu niechaj ordynaryusze podczas swoich wizyt pastoralnych, które w pewnych czasach mają się odbywać, żądają od każdego księdza rachunku z dokładnego i zupełnego spełnienia wszystkich owych przepisów, a jeżeli napotkają leniwych, zagrzewają ich, niedbalczych upominają a upornych karzą. Nadto niechaj z całą swoją, jaką ich odanacja, gorliwość, starają się, aby beneficjów kościelnych niegodnym nie tylko odmawiano, ale aby snadniej osiągnąć to zdołali, niechaj wedle możliwości u tych, którzy prawo patronatu lub mianowania posiadają, pośredniczyli i wskazywali im na ciężki sąd, jaki u Boga i ludzi na siebie ściągają, jeżeli dochody kościelne, przeznaczone na odpowiednie stanowiska utrzymujące pracujących z pożytkiem w winnicy Pańskiej, na inny użytek obracają i nierobom albo zgola niegodnym pracownikom dowolnie i bezprawnie wydają.

## U Dżemaledina.

(Na katedrze profesorskiej w Egipcie. — Wygłoszone w Szeich w Europie. — Głos szachy. — Wskazy pis. — Nadia perskiego ludu. — Wygłoszone w dworze. — Szachidka nad sędziimi wodami.)

Odwiedziłem dziś szejcha Dżemaledina, rozmawiałem przeto z najszlachetniejszym dzisiaj muzułmańskim uczonym, z „świętnikiem islamu“ zarówno cenionym przez sunitów jak i szytów, przez mahometan z Chin jak i Arabów z Marokko.

Często w ostatnich dniach wymieniano nazwisko szejcha Dżemaledina, łącząc je z mordem, dokonanym na osobie Nasreddina, szacha perskiego. Po tym fakcie miał umknąć Dżemaledin z Carogrodu i schronić się w Londynie albo Kairze. Tymczasem przed kilku dniami dowiedziałem się, że wciąż tu w Konstantynopolu przebywa. Mówiono, że miałby ochotę przemówić do Europy za pośrednictwem dziennika niemieckiego. Zyczeniu temu odpowiadało moje pragnienie rozmówienia się właśnie w obecnej chwili ze sławnym człowiekiem. (Słowa te wyjęte są z listu konstantynopolskiego korespondenta *Berliner Tageblattu* przyp. red. *Gas. Nar.*)

Dzisiaj tedy rano przestąpiłem próg wspaniałego pałacu na Niszaszanie, który sultan oddał do dyspozycji swemu gościowi, przebywającemu w jego stolicy już rok czwarty.

Szejch stanowczo odparł podejrzenie, rzucane na jego zdaniem przez wielkiego wezyra perskiego, jakoby morderca szacha z namowy szejcha dopuścił się tego czynu. „Opowiadają — mówił on — że morderca szacha jest babistą i dodają, że jest uczniem Dżemaledina. Opowiadają, że morderca, w chwili gdy mierzyl w szacha, wykrzyknął z przejęciem moje nazwisko. Utrzymują, nawet że tu w moim domu miał szkołę, w której uczyłem spiskowania przeciw szachowi.

„Ale ja nie miałem nigdy żadnego babisty między uczniami. Przeciwnie, w pismach moich wydałem wyrok potępiający na tę sektę. Bardzo też rzadko odbierałem wizyty Persów u siebie — a tu w Carogrodzie przez całe cztery lata zaledwie trzy lub cztery razy. Chyba ci trzech czy czterech tworzyli szkołę spiskowych.“

Rzekłem:

„Ale przecież mirza Riza był u pana?“

Odpowiedział:

„Prawda jest, że niejaki mirza Riza przybył do mnie przed siedmiu miesiącami, prosząc o pomoc. Był sparaliżowany, więc wyrobiłem dla niego przyjęcie do francuskiego szpitala szczyńskiego. Leżał on tam półtora miesiąca. Ten mirza Riza nie był żadnym babistą. Był to Pers, który przed 8 laty był członkiem stronnictwa stopowego, a żądało ono administracyjnego porządku i prawidłowej ustawy dla państwa perskiego, rządzonego zupełnie bez praw i jedynie wedle widzimisię. Jako członek tego stronnictwa naraził się na zemstę królewską, bez żadnego procesu wtrącono go do więzienia i tam przy pomocy rozpalców obiegów i innych najwyszukiwanych tortur zmuszano do wyznaczenia się przekonań postępowych i do zdecydowania się na publiczną pokutę. Miał cały rok męczarni. Męczony, zniszczone miał ciało, ale duszę nieugiętą. Szach kazał go uwolnić z więzienia, kazał go kapać i leczyć — przez cały tydzień na to — aby nabrał sił do nowego roku cierpień. Po tygodniu odprowadzono go znowu do więzienia i rozpoczęto na nowo torturować. Tak przeszedł drugi rok. Tak samo też po tygodniu wzmacniania przeszedł rok trzeci i tak minęły całe cztery lata. Któży mógł przypuścić, że żywy człowiek wytrzyma choćby tydzień takich cierpień. A przecież on, ten człowiek wytrzymał je przez cztery lata. Ach, aby ująć przed tymi nieopisanymi torturami, który musiał wytrzymać dłużej, że nie chciał się zaprzeczyć przekonaniom postępowych, że ukołał prawdę, sprawiedliwość i wolność — aby temu czerotelnemu męczennictwu koniec położył, człowiek ten, mirza Riza postanowił targnąć się na własne życie i rozpruł sobie brzuch. Niestety wyleczono go i nowym męczarniom poddano. Kiedy nie nie pomagało i kiedy bohater przekonania swoje po tylu męczarniach tylko z tym gorętszym zapałem wyznawał, kiedy duch jego ciągle szczęśliwy i nienaruszony tryumfował nad rozbitą powłoką ciała, kazał zapieniony tyran pędzić krnąbrnego więźnia przez ulice teherańskie wśród różg, kazał go zawleć na granicę państwa i wyrzucić poza nią. Okulali, na pół żywy i napół ślepy przyszedł przed 7 miesiącami do mnie. Opuszczał szpital, niedołężny nawet częściowego polepszenia. Nie mógł tu wytrwać. Mówił, że mu tu za zimno, że potrzebuje gorętszego klimatu.

„Nie otrzymałem od niego, odkąd wyjechał, żadnej wiadomości. Czy wyzdrowiał? Czy sparaliżowanie ustąpiło? Czy odzyskał wzrok? O Allah! czy to możliwe, aby to był tym, który tyraną zgładził, który wielki a zniekąd kraj, nieszczęśliwy lud uwolnił od krwawych rządów szachów? O Allah! czyżby powrócił władzę jego ramieniu i oddał światło jego oku tak, że mógł pewnie mierzwić i śmiało gościć? Cud się stał i Bóg sam wykonał sprawiedliwość. Czyżby to ten właśnie niebezpieczny, sparaliżowany, ślepy powrócił do ojczyzny, do stolicy i niepostrzeżenie dotarł aż do serca tyraństwa?“

Wzruszony szejch zamknął. Po chwili zapytał me:

„Panie, byłś wrogiem szacha Nasreddina. Jeżeli morderca Nasreddina jest tym samym murzą Riza, o którym opowiadałeś — czy nie można przypuścić, że zaraziłś go swoją niewiastą?“

„On nie potrzebował aż mojego wpływu. Nieszczęśliwy wierzył, że świadczy w ten sposób przysługę ojczyźnie, a równocześnie osobistej zemście dokonywa. Któż jednak może mnie czynić odpowiedzialnym? Nie powiedziałem żadnemu człowiekowi: idź i zabij szachę. Żadnego mordercy nie wysyłałem do Teheranu... Co się tyczy żądania perskiego posła, aby mnie wyjechał do Teheranu, jak inicjator morderstwa — to jest to chroniona mania, nieuleczalna idea fixe perskiego wielkiego wezyra mirzy Ali-Askara, jest to złośliwy kaprys, niemający na swoje poparcie ani odrobiny prawa. Przed sześciu laty, kiedy opuścił Persję, znalazłem się w Bassorze. Pod pozorem, że jestem perskim poddanym, wygnanym z perskiego państwa i w Bassorze za blisko jego granic przebywającym, choiżby wódz wielki wezyr na rządzie osmańskim, aby mnie wypędzono z Turcji. Mnożono telegramy wymieniali wówczas wielki wezyr perski, gubernator Bassory Hydadet-basza i Wysoka Porta. Wysoka Porta odrzuciła żądanie rządu perskiego. Po roku przybyłem do Lon-

dynu. Rząd perski żądał więc od Salisburyskiego mego wypędzenia. Jasna rzecz, co mógł na to rząd angielski odpowiedzieć.

„Sultan Abdul Hamid, monarcha świątą, ceniący nauki i talenty, zaprosił mnie przed 4 laty do siebie — mam jeszcze u siebie pochlebne jego listy. Postuchałem chłifa. Podczas pierwszej rozmowy, jaką miałem z sultaniem, powiedział do mnie sultan dosłownie: „Poseł perski był trzy razy u mnie, aby cię przedemną ożenić. Nie zważałem ani na niego, ani na jego zuchwałe słowa.“ Przed niedawnym czasem odjechał ten perski poseł, a z nim jego brat — a ja go pierwsze kroki na dworze sultanskim skierowane były ku temu, aby mnie z drogi usunąć... Te napaści bez końca, ta nierządność nienawisć, ta dzika mania prześladowania, pozbawiona nawet pozorów prawa — czy to nie śmieszne? Nie jestem Persem, jestem Afganem. Nie mam żadnego udziału w zamordowaniu szacha, chociaż rząd perski powtarza to setki razy, nie przedstawiając ani razu żadnego dowodu. Przeciwnie Minif-basza, turecki poseł, telegrafował tu z Teheranu dwa razy, że pogłoska, jakoby morderca w chwili zamachu wykrzyknął moje imię, jest bezpodstawną. Proszę wszystkich ludzi, milujących prawo i prawdę, aby potępił nikczemne, barbarzyńskie postępowanie perskiego rządu. Poświęćmy życie naukom i głosiem zawsze prawdę, swobodę i sprawiedliwość. Kto, oprócz Boga, może mieć odwagę położyć rękę na mnie i przedwcześnie skrócić moją drogę?“

Na tem nie skończyła się nasza rozmowa. Opowiadał wspomnienia ze swego życia, z wrażeń, odniesionych w Persji, Turcji, Afryce, Europie, a szczególnie w Paryżu, Londynie i Monachium. Mówił o polityce, religii, filozofii, literaturze, sztuce, życiu towarzyskim i postępach techniki. We wszystkich częściach świata publikował dzieła, miał we wszystkich wielkich życia ludzkiego przyjaciół i wielbicieli. Jako potomek w prostej linii proroka, nosi przydomek salda, szczyśliwego, człowieka wysokiego rodu. Mahometanie oczą go nie tylko za to wysokie pochodzenie, jeno jeszcze bardziej za głęboką mądrość i to wszędzie, gdzie tylko islam panuje. W Europie również jest dobrze znany. Anglikom przedstawił go Gladstone, Francuzom Renan, w Rosji Katkow i Komarow nie szczędzili mu pochwał.

Chyba nie ma drugiego człowieka tak wymownego na Wschodzie. Gdyby nie miał oryentalnej sukni na sobie, można by tego żywego i ożywionego mówcę z długim włosem, spadającym mu na kark, wziąć łatwo za europejskiego uczonego, który do syta kosztował już ze wszystkich umiejętności i umie z rzadką zręcznością o wszystkim rozprawić. Wszystko, co mówi, jest interesujące. O sobie mówił to mniej więcej.

Said Dżemaledin nazywa się sam El Afgan, Afgańczykiem; utrzymuje, że jest rodem z Kabulu. Inni dowodzą, że się urodził w perskim mieście Essad Abad. Wybitną inteligencją i czynnością zwrócił już w najmłodszych latach uwagę swoich współobywateli na siebie. W trzynastym roku życia — obecnie liczy ich około 60 — wstąpił do armii afgańskiej, ruszającej na Belch. W pieg lat później znalazł się w Indjach na scenie krwawej rewolucji w samem centrum podłogi. Z Indji ruszył w pielgrzymkę do Mekki, a stamtąd na Persję do Kabulu. Kiedy Emir afgański Dost-Mahomet chan obiegł Herat, który był w mocy jego bratanka i zięcia, stał Dżemaledin na czele wojska obłąkniczego. Podczas wszystkich tych uciążliwych podróży był Dżemaledin wojownikiem i uczonym równocześnie. Z własnej ochoty uczył się i studiował wszystkie umiejętności, pogłębiał swoje wiadomości, rozszerzał zakres wiedzy.

Podróż uczynił z niego świetnego obserwatora i znawcę ludzi, obryzmia pamięć trwał umieszcila w głowie wszystkie doświadczenia i przygody. „Jak Biasowi — mówił — towarzyszyły mi zawsze moje księgi.“ Już wówczas zapoznał się gruntownie z arcydzielniami literatury perskiej i arabskiej a także z głównymi dziełami zagranicznych dawnych i nowszych uczonych, o ile przekłady ich na wschodnie języki istnieją.

Tym sposobem położył podwaliny pod gruntowne znawstwo dziejów świata i literatury światowej, tym sposobem stał się wielkim, może jedynym kosmopolitą, który w graniach islamu istniał.

Na kilka dni przed zdobyciem Heratu zmarł emir Dost Mahomet-cha. Spadkobiercą jego został Chir-Ali chan. Waleczył z nim o koronę bracia Mahomet Azam i Mahomet Afzal. Dżemaledin stanął po stronie tego ostatniego. Dziesięć lat trwała wojna domowa, w której zwycięscą został Ali-cha. Dopiero po śmierci Aliego wstąpił na tron syn Mahometa Afzala, Abdul-Rachman, obecny emir. Po porażce obu swoich przyjaciół opuścił Dżemaledin Afganistan i udał się do Indji, a stamtąd po roku po raz pierwszy do Konstantynopola. Było to w czasie urzędowania sławnego wielkiego wezyra Alego baszy pod panowaniem sultana Abdul Azisa.

## III. Złot Sokolstwa polskiego.

(Korespondencya *Gas. Nar.*)

Kraków d. 30. czerwca. Podczas złotu sokolstwa polskiego odbyły się równocześnie dwa posie-

dzienia zjazdu delegatów Związku sokolego, o czem już wspominałem. Odtąd na pierwszym z tych posiedzeń przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisji rewizyjnej, udzielono wydziałowi absolutoryum i rozdzielono referaty wniosków.

Na drugim zaś posiedzeniu uchwalono, że na rok 1896 wstępne ma wynosić 5 zł., a wkładka roczna 50 ct. od każdego członka Towarzystwa związkowego, dalej na wniosek sekcji regulaminowej uchwalono:

1) nie przychylić się do wniosku wprowadzenia „słubowania“ sokolego; 2) uznać jako rzecz konieczną wprowadzenie jednolitego regulaminu ubiorowego, zawierającego sankcję karną za nadużycie stroju sokolego; 3) polecić wydziałowi Związku ułożenie i wprowadzenie takiego regulaminu, po zasięgnięciu wprerw opinii Towarzystwa drogą kwestyonaryuszów. Regulamin powinien obejmować także przepisy o zachowaniu się w stroju sokolskim.

W końcu wybrano do wydziału Związku na trzy lata pp.: Cezara Edmunda Lwów, dr. Czarnika Kazimierza Lwów, Durskiego Antoniego Lwów, Krobickiego Leona Złoczów, Stanisława Rzeszów; na dwa lata pp.: Turskiego Władysława Kraków, a na jeden rok pp.: Nartowskiego Teofila i Wierzejskiego Józefa.

Do komisji rewizyjnej wybrano na jeden rok: dr. Hibla J. A. Jaworów, dr. Małaczynskiego Aleksandra Lwów, Mendę Władysława Lwów.

Kraków d. 30. czerwca. (Z) Wtorek, trzeci dzień złotu, miał być poświęcony jedynie wycieczkom i zabawie druchów. O 9 rano wyruszył pociąg do Wieliczki zabierając ze sobą około 800 Sokolów, z muzyką, pragnących zwiedzić kopalnię. Za krótki jednak termin przeznaczono ku temu i zaledwie mała część kopalni można było oglądać powierzchownie, zwłaszcza, że w program zwiedzania weszły tańce.

Projektowana wycieczka na kopiec Kościuszki odbyła się znacznie później i z małym udziałem. Mimo to wycieczka ta z naczelnikiem krakowskim na koniu, a odprowadzana przez oddział konny, była przyjemną; po drodze oglądano okolice, wiano zdała mogiłę Wandy, zwiędziano fortyfikacje itd. Na samym kopcu w nastroju uroczystym, którym przejęła się i licznie zebrana publiczność, odpiewano pieśni patriotyczne, poświęcając je pamięci bohaterów-naczelników, na którego cześć i cały złot był wzwolany.

Z niecierpliwością oczekiwano wieczora, aby urzecz wycieczki wioślarskiej i wianki. W wycieczce brał udział oddział wioślarski Sokoła krakowskiego, w 2 biegach współzawodniczyło z nim Towarzystwo wiośl. warszawskie, które też zwyciężyło w łódzkiej w 5 łodzi o czterech wioślach. Na nieobeznanych z tym sportem łodziach, skule pojedyncze, wazutkie, że jeden tylko człowiek może się w nich zmieścić, długie a przymtem szybkie jak jaskółki, robiły wielkie wrażenie. To też zwycięzców nagradzano honornymi oklaskami, rozentuzymowemu tłum przełamał nadbrzeżne baryery i zalał brzegi po samą wodę.

Gdy się ściemniało i pokazywały się pierwsze wianki, zaczęło z pod mostu zapalać ognie sztuczne. Najpierw cały szereg zapalonych różnobarwnych ogień bengalskich puszczonych z wodą zaczęła fantastyczne reje, zasłaniające brzegi obłokami dymu, co podnosiło wrażenie. Później rakiety wybuchające na wodzie i kule ogniste tysiącami wylatywały z hukiem w powietrze, aż wreszcie ukazała się zdała obryzmia trawna ubrana w zieleń i ustrojona lampkami, tak że wyglądała jak masa świetlna.

Na niej znajdowała się orkiestra, chóry damskie i męskie, które wykonywały przeróżne pieśni a szczególnie tradycyjne zastosowane do wianków.

Panie krakowskie znajdujące się na majestatycznie przesuwającej się tawie, zbierały od publiczności oklaski i pochwały.

## KRONIKA.

Lwów d. 1. lipca.

Areksjęcia Franciszka Ferdynanda zezamienował cesarz protektorem akademii umiejętności w Krakowie i czeskiej akademii umiejętności w Pradze.

Zapiski osobiste. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badien wyjechał dziś z Wiednia do Buska. Hr. Badien do Lwowa nie wstąpi.

Hr. Marya Badienowa wyjechała dziś z Lwowa do Buska na pobyt letni.

Komisja kraj. dla spraw rolniczych odbyła 30. zm. pod przewodnictwem marszałka hr. Badienowego pierwsze posiedzenie, na którym najpierw ukończyła się wybierając wiceprezesa St. hr. Stadnickiego i St. Homolca, a do sekcji stał pp.: Czecha, Homolca, Langiego, Ouzy kiewicz, Pilata, Polanowskiego i Stadnickiego.

Następnie rozpatrywano sprawę reformy kuratoryj szkół rolniczych i postanowiono kuratory te znieść we wszystkich niższych szkołach rolniczych, oraz w tarnowskiej szkole ogrodniczej i w szkole lasowej we Lwowie, — kuratory zaś szkół w Dublanach i Czernichowie postanowiono ograniczyć, pozostawiając im jedynie wpływ na personalia i na plany naukowe. W końcu uchwalono zażądać od zarządców rolniczych opinii co do zmian, jakiego w ustawie o licencjonowaniu budujących przeprowadzić należało.

Posiedzenie Rady miejskiej sto trzydzieste siódme z rzędu a ostatnie, jak mowi zaproszenie, odbędzie się w środę o 5. wieczorem. Na porządku dziennym jeden tylko punkt: póżeganie ustępującej Rady.

Akt wyboru prezidenta, pierwszego i drugiego wiceprezidenta miasta na okres 3 letni odbędzie się jutro we czwartek dnia 2. bm. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Wczoraj odbył się w tej sprawie narady znacznej części członków Rady miejskiej i próbie głosowania, przy której największą ilość głosów otrzymał dr. Pięta, następnie dr. Stroynowski, a najmniej do tejczasowy prezydent p. Mochnacki, którego kandydatura, o ile z wczorajszej sytuacji sądzić można, nie utrzyma się tym razem.

Profesor Soleski złożył na ręce pana prezidenta Mochnackiego pismo, w którym donosi, iż rezygnuje z godności dyrektora miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej. Podwodem rezygnacji ma być unieważnienie wyboru go do Rady miejskiej.

Odparcie fałszu. W *Kuryerze Lwowskim* pojawił się artykuł, krzywdzący p. Michalskiego. Syndyk miejski p. dr. Pomianowski oświadcza do tej notatki wystosował następujące sprostowanie: „Do Wgo Pana Michała Michalskiego we Lwowie. Odnosnie do artykułu *Kuryera Lwowskiego* z dnia 30 czerwca 1896 N. 180 pod tytułem „Spodarko fundacyi im. Franciszka Józefa“ mam zaszczyt donieść, że między wieloma załączkami sprawami, które przy objęciu syndykatury miejskiej zastałem — znalazł się istotnie także sprawa funduszu Franciszka Józefa przeciw Franciszkowi Momociemu i sp. o zapłacenie resztującej sumy 330 zł. w. a. zpn. która jest dotąd w toku i stanowiąc jeszcze załatwioną nie jest. Natomiast sprawa tego funduszu przeciw p. Michałowi Michalskiemu o zapłacenie sumy 500 zł. w. a. zpn. jest już stanowiąc o wwrótną a tem samem załatwioną. W obec tego niema mowy o żadnem nadużyciu. We Lwowie 30 czerwca 1896. Z poważaniem dr. Pomianowski, syndyk miejski.

Lwowski budownictwo. Wczoraj popołudniu w budującej się kamienicy przy ul. S. Zofii, własność p. Baracha Józefa, usnęła i odchyliła się dwupiętrowa ściana w ościnach. Na szczęście robotnicy spostrzegli, jak ściana leci, szybko potarli belkami i natychmiast rozebrali całą ścianę od drugiego piętra aż do fundamentów. Tym razem oberża się bez nieszczęścia, ale gdyby tak ściana owa sypała się była pocięta podczas nieobecności robotników, mielibyśmy prawdziwe „zapadanie się Lwowa“, a to dzieło tylko mielskiemu urzędowi budownictwa i kartelowi cegielniarstwu. Z jednej bowiem strony urządy budownictwa bez względu na bezpieczeństwo mieszkańców nie nadzoruje dostatecznie nowych budów, które sązynały we Lwowie być już tak liche, że są z tego sławne, a co gorsze, jest zbyt pobłażliwym dla niektórych pp. budowniczych, mających wpływ na magistracie.

Tak np. ten sam p. Barach budował obok właśnie tej zawalonej wczoraj kamienicy, trzy inne a budował je po prostu w ziemi: w grudniu i w styczniu i w lutym, do tego stopnia, że „murawa gorącym wapnem“. Co to znaczy takie murowanie, wie każdy architekt. Miejski urząd budownictwa nie jednak o tem nie chciał wiedzieć, tak samo jak zapewne do tej pory nie wie jeszcze o wczorajszym zawaleniu. Bo przecież obowiązkami jego było natychmiast zarządzić środki ostrożności i powstrzymać aż do ubezpieczenia walących się murów dalszą budowę. Może to tem jednak czeka do obioru nowego burmistrza.

Drugą przyczyną walenia się kamienic lwowskich jest kartel cegielniarzy. Ten bowiem sprzedaje cegły z najlepszych przedmiejskich cegielń żydowskich, a sprzedaje je pomieszane z różnych cegielń, nierównej formy, grubsze, cieńsze, twardsze, miększe, cegły z piasku, cegły z marglu i z czego Bóg da. Kupujący brać musi co mu dają, a gdy z takiego materiału zlepi kamieniec, a nadto gdy dzięki protekcji urzędu budownictwa czego zlepi ją w ziemi, na mokrym gruncie — rzecz naturalna, że kamienica się wali.

Strejk stolarski. Na wczorajszym zebraniu czeładzi stolarskiej w pasażu Hausmanna uchwalono w dzień wyboru prezidenta miasta, t. j. 2. lipca, wyruszyć z żonami i dziećmi, w godzinach, gdy posiedzenie trwałoby, przed magistrat aby radni — jak wnioskodawca czeładnik Kozłowski na zgromadzeniu powiedział — mogli widzieć ich nędzę.

Muzyki wojskowe przegrywać będą w lipcu przed namiestnictwem w dniach 1., 10., 21. i 29., — przed gen. komendą w dniach 2., 14. i 24. — w parku stryjskim w dniach 3., 16., 23. i 31. — przed odwachem w dniach 7. i 30. — na Wysokim Zamku w dniach 8., 17. i 28., — w ogrodzie pojeźnickim w dniach 9. i 22. a przed domem inwalidów dnia 15.

Krwawe bójkki zaszły wczoraj na ul. Kochanowskiego i na pl. Krakowskim. W pierwszym wypadku posprzeczali się dwóch robotników zajętych przy budowie domu i D. Wojtek tak mocno pobił J. Kozdrowskiego, że go z porażoną czaścią odwieść musiano do szpitala po tymczasowem opatrzeniu na stały ratunkowej. W drugim wypadku ofiarą padła kobieta K. Burkowa. Za robotnik Wieszniński przystąpił do niej z nożem w ręku i zadał jej nim w głowę krwawą ranę. Był to akt obrony, bo Burkowa gradem obelżywych słów obrażała kobietę Wiesznińskiego.

W zakładzie drogowym hr. Skarbka odbył się w poniedziałek popis do rozryw wiece licniejszego w tym roku gro-nia gości, między którymi znajdowali się dyrektor p. Baranowski, radca p. Sawczak, prof. Cieleski i i. Po uroczystem nabożeństwie i *Te Deum* w kaplicy zakładu, odbył się popis śpiewu i deklamacji (po polsku, rusku i niemiecku) oddziału dziewcząt, następnie klasyfikacyi i przyznawanie nagród pieniężnych, złożonych na książeczki kasy oszczędności, oraz póżeganie dziewcząt, które w tym roku opuszczają zakład. Po przerwie nastąpił popis oddziału chłopów, również w tym samym porządku, rozdzielnie jako nagród 30 kasetek z cyrkami, ofiarowanych przez p. Bromilskiego. Po popisie przemawiał do wychowanków dyr. p. Baranowski, zalecając do wytrwałej pracy. Odbył się jeszcze popis gimnastyczny na boisku, poczem kuratoryja podejmowała gości objadem, w czasie którego zebrano 16 zł. 40 ct. jako zawiązek funduszu na pomnik

liberacji w głowę. Kula przeszła na wyłot, a mózg wyszedł na wierzch. Stękała padając, nie wydał najmniejszego jęku, chwycił się tylko za głowę i stracił przytomność. Zawiezany z Zakopanego do Radzikowski obandałował mu głowę i poczęł łykać wlewać do ust mleko, które Stękała z chęcią wciągał. Nadzwyczaj silny posiadał on organizm, bo około godziny 5 po południu zaczął zrywać bandaż z głowy i ledwo mu w tem przeszkodzono Droga bardzo strumą i po sterających kamieniach odwieziono go tego samego dnia do siostry, do wsi Witowa, gdzie jeszcze wieczór żył i mógł się okrznieć, lecz chwile jego są policzone. Na miejsce wypadku zjechała komisyja.

Przedziałnia bawelny Liebiga w Libieru upłynęła do szczytu. W ogniu znalazła śmierć jedna robotnica.

Morderstwo. Z Wiednia telegrafuje nam nasz korespondent, że wczoraj uwiedziono tam zbrodniarza, który otrzą własną to-

dia fundatora zakładu. Popołudniu zwiędziano jeszcze warstwy, ogród i folwark, a wszystko czyniło bardzo korzystne wrażenie.

Do egzaminu dojrzałości w gimn. 00. Jezuitor w Bąkowiech pod Chyrowem zgłosiło się niezmów 30. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Adam Bielecki, Leon Bochenki, Stanisław Jakubowski, Stefan Skrzyński, Józef Szymskowski.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: hr. Dunin Władysław Borkowski, Czesław Brann, Karol Bukowski, hr. Jan Dembiński, Stanisław Dorczyński, Bolesław Dunikowski, Andrzej Dzierżanowski, Włodzimierz Fajrbach, Stanisław Illasiewicz, Zygmunt Janczura, Marian Kuczyński, Roman Męciński, Władysław Niemcewowski, Jan Obertyński, Witold Romanowski, Józef Schmidt, Paweł Skrowaczewski, Józef Srokowski, Mieczysław Szydłowski, Jerzy Wieszniński, Wiktor Zabawski, Czerem uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

W szkole czernichowskiej egzamin główny złożyli: K. Cypryński, Z. Grodecki, E. Gatteter, B. Małachowski (z odzn.), R. Nowak, W. P. Olaszewski (z odzn.), P. Płocki, T. Świecki (z odzn.), K. Szepietowski, J. T. Tołłozko (z odzn.), M. Walewski, L. Zembrzyński (z odzn.) i uczeń nadzw. J. Froń (z odzn.).

W Przemyślu odbędzie się w dniach 4. i 5. bm. zjazd i walne zgromadzenie członków towarzystwa „Szkół ludowej“.

Ciekawe stosunki. Czytamy w *Czasie*: Po ogłoszeniu w sobotnim *Czasie* recenzji z przedstawienia „Lohengrina“, otrzymała Redakcyja *Czasu* następujące pismo od przedsiębiorcy opery:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wobec licznych dowodów, iż recenzent *Czasu* w tendencji ujemnego oceniania opery może się nadal czuć krepowanym wolną łozą — stosującą praktykę sen zagranicznych — pragnę mu w tym kierunku nie stać na przeszkodzie i donoszę, iż łozą do dnia dzisiejszego przez Szanowną Redakcyję zajmowana, zostaje z dniem dzisiejszym z pod jej dyspozycji wyjęta.

Racz przjąć Wielmożny Redaktorze wyraz głębokiego szacunku.

L. Heller.

„List ten wymaga objaśnienia. O miejscu gratisowe na przedstawienie operowe nie prosiłbym bynajmniej, przysięgając łozę od przedsiębiorstwa ze względu, że jest to uprzejmość, z której utartym zwyciężam korzystają również inne redakcyje. Przysięgam, że nie domyślał się, iż do wydawnia tej łozy mogą choć milezgo być przywiązane zastrzeżenia i warunki, których szanująca się Redakcyja przjąć nie może. Z ogłoszonego wyżej listu wynika niedwuznacznie, że przedsiębiorstwo operowe inaczej niż my na ten stosunek wzajemny się zapamięta. Wdzięczni jesteśmy za otwartość i wyprowadzenie nas z błęd, choć nie dość wczesne. Natychmiast też pospieszyliśmy zaabonować fotel dla recenzenta redakcyjnego. Teraz już chyba przedsiębiorcy opery nie będą mogli wątpić o zupełnej bestronoczności naszych sprawozdań. My zapewnił możemy czytelników, że *Czas* żadnymi warunkami swobody zdania w krytyce ukrocił sobie nie da. Jak dotychczas recenzent nasz pisał z łozy o operze według najgłębszego swego przekonania, nie według tego, co przyjemność sprawi śpiewakom lub przedsiębiorcom, tak i nadal z fotelu sprawozdania jego będą *sine ira et studio* Bo i czytelnikom i sobie przedewszystkiem winniśmy prawdę.“

Strejk stolarzy w Krakowie. Wczoraj rozpoczęli robotnicy stolarzy strejk w Krakowie. Pracę zawiesili około 400 robotników, żądając ani zmniejszenia roboty akordowej, dziewięć godzin pracy we fabrykach a dziesięć w warsztatach i minimum tygodniowego wynagrodzenia 9 zł.

Koniec opryszka. Z Zakopanego piszą: Od jesienu roku zeszłego poszukiwała Szandarmy sprytnego rzemieślnika Józefa Stęka, zwanego także



ne, aby wejść w związki małżeńskie z młoda dziewczyną. Jak pierwsze śledztwo wykazało, mordera ten już kilka podobnych zbrodni popełnił.

**Katastrofa w St. Louis.** Sześćdziesiąt katastrof w St. Louis, o której donosiły po krótko telegramy są straszne. Cyklon nadszedł niespodzianie, bo chociaż dzień był duszny i gorący, wszyscy sądzili, że się skończy zwykłą burzą z piorunami i błyskawicami. Początek katastrofy nie przepowiadał też nie groźnego. Jak zwykle przed burzą zawiązał chłodny wiatr, unosząc tuman kurzu i śmiecia z ulic, następnie lunął deszcz i odezwały się grzmoty. Nagle uciło wszystko, deszcz przestał padać. Po chwili jednak na północno zachodniej stronie nieboskopolu ukazał się olbrzymi wał emur brunatny, rzadki, z ogromną szybkością zaczął zbliżać się ku miastu. Była godzina wpół do 6 po południu, gdy z szumem, świstem, traskiem rozszalał się orkan, niosąc śmierć i zniszczenie. W mieście wszczął się hałas nie do opisania. Całe domy padały pod naciskiem wiatru, kominy, dachy, słupy telegraficzne, szczyty, kamienie, belki unosiły się w powietrzu. Tramwaje i wagony wyszły z szyn rozbiły się o ściany domów. Znowu nastała cisza, ale nie na długo. Z południowo-zachodniej strony pędziła czarna kula atrament, lejkowata chmura, zwrotna cienkim końcem ku dołowi. Miasto okryła ciemność zupełna i z jeszcze większą siłą niż poprzednio, rozszalał się żywioł. Cyklon objął pas 1 1/2 mili angielskiej. Pędząc z szybkością 100 mil angielskich, przebiegł wszerz St. Louis, pozostawiając za sobą rumowiska i trupy; zdruzgotował na rzecę Missouri most żelazny i całą flotylę parowców, wreszcie rucił się na południe z drugiej strony rzeki miasto East. St. Louis, obracając się w pierzynę. W niektórych dzielnicach kamień na kamień nie został. W przeciągu półgodzinnego trwania wicher zniósł około kilku dziesiątków lat pracy ludzkiej. Z fabryk, kościołów, szkół, szpitali, więzień, biur, kilkuset domów mieszkalnych, parków i ogrodów, torów kolejowych, placów i ulic, utworzyły się stosy rumowisk, prawie nie do przebycia. Gdy noc nadeszła, straszny obraz zniszczenia pozostał oświecony tylko przez pożary, które wybuchły w rozmaitych miejscach. O zapalaniu latarni miejskich nie było mowy, komunikacje bowiem elektryczne i gazowe zostały wszędzie poprzerywane. W przeciągu dwóch dni wydobyt z pod gruzów 360 zabitych. Ile jednak spoczywa pod gruzami, ile zginęło w nurtach rzeki, określić trudno i zapewne dokładna liczba nigdy nie będzie wiadoma, podczas bowiem katastrofy bawiła w mieście wielka liczba osób przejeżdżących oraz robotników portowych, nigdzie nie melowanych. Ze szpitala miejskiego zdołano uratować większą część chorych, brakuje jednak 35 osób. W fabryce tytoniu Liggett i Meyersa, która została doszczętnie zniszczona, zginęło 23 robotników; w fabryce wyrobów drzewnych, należące do Towarzystwa akcyjnego, także zupełnie zburzone, zginęli wszyscy robotnicy w liczbie 25. Na ulicach zbierano dziesiątkami trupy przebiegniętych pozbitych w tramwajach lub przez spadające belki, cegły i szły.

Co do szkół materyalnych, to wyniosły one od 15 do 20 milionów dolarów. Niektóre przedsiębiorstwa zostały zupełnie zniszczone. Tak np. Towarzystwo tramwajów elektrycznych straciło w budynkach i taborze milion dolarów; miasto oblicza swoje szkody na pół miliona dol. fabryka wyrobów aluminiowych — 300.000; trzy parafie katolickie, których kościoły i szkoły zamienili się w gruzy — 250.000 itp.

**Rocznica.** W d. 21. b. m. obchodzono uroczystości w kościele OO. Jezuitów w Wierbo 75-letnią rocznicę przyjęcia tamże pierwszej komunii przez Ojca św. Leona XIII. w r. 1821. W przedstonku ustawiono pomnik papieża.

**„Salezyńska konferencja.”** O dziełach śp. księdza Bosko i o zakładach salezyńskich mówił biskup ks. Bronisław Markiewicz, w katedrze ormiańskiej we Lwowie, w niedzielę dnia 5. bm. o godz. 9. rano.

**Wice katolicki.** Członków należącego do sekcji organizacyjnej II wice katolickiego zawiadania się, że począwszy od wtorku 30. bm. odciniennie o godzinie 7 wieczorem odbywać się będą posiedzenia w sprawach organizacji wiceowej w biurze komitetu, hotel Imperial. Upraszają się zatem usilnie szanownych członków powyższej sekcji by bez osobnych zaproszeń zechcieli na posiedzenia te uczęszczać, gdyż w obec krótkiego czasu dzielącego nas już od wielu sprawy ostatniego zarządzeń nie mogą cierpieć zwłoki. Zarazem przypomina komitet wiceowy ponownie, że termin sprzedaży kart uczestnictwa upływa z dniem 3 lipca br.

**Obchód jubileuszowy.** Lwowski klub cyklistów świętował w roku bieżącym 10-letnią rocznicę założenia, postanowił więc w dniu 5. lipca szereg uroczystości, któreby z jednej strony dały świadectwo, że od r. 1886 klub pracował nad podniesieniem sportu kolarskiego i to pracował energicznie, z drugiej zaś strony zainteresowały szersze koła publiczności dla naszego pięknego sportu i przyczyniły się do jeszcze większego rozwoju samego klubu na przyszłość. Program uroczystości, ułożony przez komisy sportową, wybrała w tym celu z łona Wydziału L. K. C. jest następujący. Przed południem: O godz. 9. na bożyciście uroczyste w kościele OO. Franciszkanów, o godz. 10. śniadanie na Strzelniczym, o godz. 12. koro na kołach w strojach galowych, pochód wyruszy ze Strzelnicy, otwierając go będą członkowie L. K. C. we środku goście zamiejscowi, za nimi O. K. sokoła lwowskiego. Rozwinięcie pochodu na ul. Akademickiej. Popołudniu o godz. 3. wyjeżdżają międzynarodowe na torze własnym, o godz. 8. wspólny bankiet w salach Kasyna miejskiego.

**Próba korsa cyklistów** odbędzie się w czwartek 2. bm. na placu powiatowym obok toru wyścigowego lwowskiego klubu cyklistów, a nie na Strzelnicy miejskiej, jak przedtem ogłoszono. Druga próba odbędzie się w sobotę dnia 4. bm., samo zaś koro

w niedzielę 5. bm. o godz. 12 w południe i wyruszy od Strzelnicy miejskiej.

**Oddział kolaryz „Sokoła” lwowskiego** uwiadamia, iż od 1. lipca urządził będzie oddział wycieczki na krótką przestrzeń dla młodszych i początkujących kolaryz, aby mogli nabrać wprawy i biegłości w jeździe na kole. Wycieczkę taką prowadzić będzie zawsze jeden z członków zarządu. Punkty zborny stale przy kawiarni Schneidra. Akademicka 7. o g. 5. popołudniu.

**W zakładzie głuchoniemych** odbędzie się popis doroczny dnia 4. lipca o 4. popołudniu.

**Zgromadzenie tow. głuchoniemych „Nadzieja”** odbędzie się 5. lipca o 4. popoł. w Gwiedzie.

**Nowe urzędy pocztowe** otwarte będą z dniem 1. lipca w Ruskiej wsi pow. Rzeszów i w Suchodole pow. Dolina.

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Kasyna miejskiego odbędzie się w piątek 10. bm. o godz. 8 1/2, wieczór.

**Zapiski meteorolog czne.**

**Z obserwatorium szkoły politechnicznej we Lwowie.** Dnia 1 lipca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 30 czerwca br. do godz. 7 rano dnia 1. bm. była + 15,4°C., najniższa + 6,4°C.

Opad deszczu wynosił 2,2. Barometr opada.

Wczoraj rano o godzinie 7 termometr wskazywał: Lwów + 12,8 pogodnie, Muzyna + 12,0 drobne chmury, Nowy Zagórz + 11,2 pochmurnie, Skole + 11,2 deszcz, Wiedeń + 13,2, Praga + 11,0, Ischl + 11,5, Tryest + 21,0, Riva 19,2.

Dzisiaj 2 lipca: Nawiedzenie MP. — Mefistofya.

**Sztuki piękne.**

**Repertorio teatralny.** Dzisiaj we środę „Wielki człowiek do małych interesów”. Dzisiaj występ p. Mieczysława Frenka.

**\* W konserwatorium muzycznym** lwowskim otrzymali stopień celujący:

Fortepian — klasa p. Kozłowskiej p. Kassalówna Filomena. Klasa pani Maliszewskiej: panny Mianowska, Kalinika, Podiakówna, Maksymowiczówna, Spendalówna, Gradowska, Brzyska Marya, Fafara Antonina, Zemłówna; pp. Barański, Dolnicki, Próchnik, Szuchiewicz Taras, Walewski. Klasa panny Brzechowskiej: panny Jacobi Wanda, Bielecka i Jordanówna, p. Bonasiewicz Jerzy. Klasa p. Tołowej: panny Abrysowska, Fugłowska, Mazinówna, Brzyska Antonina; pp. Wolfsthal Maks i Krobicki Bronisław. Klasa p. Zellingerówny: panny Chudzikiewiczówna, Jasienicka Emilia i Marya, Syroczńska, Lipiszówna, Baarówna, Gawlikowska, Deykiewiczówna, Bratkowska, Bułharynowa, Dorosłowska, Leszczyńska Zofia, Szuchiewiczówna Darya. Klasa prof. Soltysa: panny Winiarzówna, Stupnicka, Proczkowska, Pankiewiczówna, Markheimówna, Madejska, Gierzkowska, Praunówna Zofia i Marya Cieslikówna. Klasa prof. Słomkowskiego, panny Żelazowska, Krupka, Birkenmajerówna, Semencówna, Jurkiewiczówna, Piskorska, Krzyżostowiczówna, Salikówna, Jarocka, Piechowiczówna Władysława i Stanisława, Szpytkówna i Mietschke Walerya. Klasa prof. Sierosławskiego, panny Borkowska Helena, Sierosławska Wanda, Smolnicka, Sokalska, Pendekiewiczówna, Tychoniewiczówna, Krzyżostowiczówna, Tychoniewiczówna i Marczakówna, pp. Koszecz Gerard, Komarnicki i Zbierchowski. Klasa prof. St. Niewiadomskiego panny Hinglerówna, Regenstreifówna, Kleiberówna, Gruszkiewiczówna i Brillówna. Klasa dyr. Schwarza panny Senkowska, Czapliska, Hochbergerówna, Barondówna, Tyżkowska, Chitry Sabina i p. Głowacki Stanisław. Klasa prof. Fr. Neuhausera panny Morawczowska, Nawratilówna, Kamińska, Weissówna, Meyerówna, Jurajewówna.

Organy, klasa dyr. Schwarza panny Baranowska i Jabłonska.

Skrzypce, klasa prof. Jacka pp. Berger, Kosowin, Podiak, Lem, Wołoszyński, Maksymowicz, Matuszewski. Klasa prof. Wolfsthal: pp. Baranowski Berger, Rogalski, Thun, Pulikowski, Zagórski, Gołembowski, Wasylów, Majewski, Hermelin, Polifski, Rausch, panny Jasinińska Joanna, Flecherówna, Baranowska, Gąsiorowska, Nigrynowna.

Wiolonczela, klasa prof. Sładka pp. Szatkiewicz, Stromenger, Baranowski Miecz., Pulikowski Roman, Vayhinger, Baranowski Kazimierz, Koppenteiner Josef.

Obój, klasa prof. Fugla pp. Havle, Ciberger, Mander, Hand.

Flet, klasa prof. Spatta p. Wessely Jarosław.

Klarnet, klasa prof. Linki p. Gartner Josef.

Śpiew solowy, klasa prof. W. Wysockiego panny Kozłowska, Wantałowiczówna, Ludkiewiczówna, Szadłowska, Gołubówna, Krzyżostowiczówna, Rollówna, Schuppówna.

W klasach przedmiotów dodatkowych, jak śpiewu, choralnego, ogólnych zasad muzyki, harmonii, kontrapunktu, historii muzyki, deklamacji i języka włoskiego, otrzymali stopień celujący przeszło 150 uczniów.

Klasa muzyki zbiorowej prof. Sładka otrzymała od komisji konkursowej jednogłośnie uznanie.

**\* „Pójdźmy za nim”** Sienkiewicza drukuje w tłumaczeniu włoskiem miesięcznik katolicki „L'ora presente” wychodzący w Rzymie.

**Z wystawy budapeszteńskiej.**

W samem prawie środku miasta, w pobliżu teatru ludowego Kerepesz ul. wznosi się jeden z najbardziej eleganckich hoteli petersburskich: hotel „Adria”. Pokoje urządzone

z komfortem, a nawet przepychem i oświetleniem elektrycznością są do rozporządzenia gości, którym dla wygody służą winda, znakomita kuchnia i restauracja francuska i węgierska w domu, kawiarnia własna i wreszcie hotelowe łazienki. Ze względu na wygodne a eleganckie urządzenie hotel ten nadaje się do urządzania w nim bankietów, to też wszystkie uczy wydawane przez członków artystyczny czy to węgierskiej, czy też nawet polskiej tam się odbywają tem bardziej, że hotel ma znakomitą komunikację za pomocą kolei elektrycznej ze wszystkimi dworcami, a ceny w nim umiarkowane.

Przedmioty wystawione przez fabrykę węg. Fairbank'a zaszczylił cesarz w czasie swego pobytu w Peczce, swoją szczególną uwagą i pozwolił sobie przedstawić dyrektora Thaly'ego i kierownika przedsiębiorstwa Radwan'yego. Dyrektor Thaly zauważył, że na wystawie pomieszczono tylko wagi służące do celów rolniczych i handlowych — profesor Osboth zaś przypomniał monarsze, że podczas wystawy krajowej roku 1885 cesarz pozwolił się zwizytować w fabryki Fairbank'a i że odtąd przechowuje się jako cenną pamiątkę.

Bardzo bogaty jest na wystawie budapeszteńskiej dział atramentów i laków do pociągów. Wyroby te odpowiadają wszystkim wymaganiom ostatnich dni najnowszej techniki w tym kierunku. Bracia Müllerowie (fabryka na Klotildgasse nr. 22 a skąd na Grosse Kronengasse 3) obeszli nadzwyczajnie obficie ten dział wystawowy, a fabryka ich istniejąca w Budapeszcie 22 od r. 1868 cieszy się powszechnym uznaniem. Wyroby tej marki znane są w całych Austro-Węgrzech a przewyższają dobrocią nie tylko austriacki ale i zagraniczny produkt. Zwalazcza atramenty tej fabryki do kopiowania i antracenowe nie mają sobie równych.

**OBROŃCA MALUCZKICH.**

(Wspomnienie w setną rocznicę zgonu.)

D. 2 lipca br. przypada setna rocznica zgonu jednego z cichych, lecz niemniej zasłużonych apostołów wiedzy, który służył nauce, nie przepominał o obowiązkach kapłana-obywatela i na lat wiele przed ustawą Trzeciego Maja ośmielił się przemówić w obronie maluczkich a uciśnionych.

Tym mężem zasłużonym w dziedzinie umiejętności narodowej, rzecznikiem wymownym chleborobnego stanu, był ksiądz Krzysztof Kluk.

Urodzony w Ciechanowcu na Podlasiu w dniu 13 września 1739 roku, pochodził z rodziny mieszczańskiej, z Warmii w owe strony przybył. Ojciec Krzysztofa był z zawodu budowniczym i pojeździe nad swój wiek chłopięc widząc sporządzone przez niego plany, wzmęcie poczęło walczyć o łówkiem, a mając niezwykłe zdolności do rysunków przyczynił się z czasem do międzyrytynictwa. Oddany do szkół uczył się mały Kluk w Warszawie, później w Drohicynie, zaś tak zwane: poezję i retorykę ukończył u księży Pijarów w Łukowie. Niezamożny z domu sukadek musiał po ukończeniu nauk chleba, a że dla nieherbowej reszty największa stosunkowo otwierała się krescytwa w duchownym stanie, przeto też Krzysztof księża przywdział szatę i po dwuletnim nowicyacie odbył w Misyonarzy warszawskich otrzymał w r. 1763 kapłańskie święcenia, by objąć obowiązki kapłana w możnym domu Ossolińskich, starostwa purychskich.

Starostwo wynagradzało zasługi młodego kapłana, wyrobiwszy dla niego bogate probostwo wiedeńskie. Ale Kluk, pragnąc zbliżenia do swoich, oraz zamieszkiwania w pracy naukowej, zrezygnował z dostatejnej prebendy, by powrócić w roku 1776 na opoźnione probostwo w Ciechanowcu. Jakoż krok ten był stanowczym w jego życiu.

Oczytany i żądny wiedzy pleban ciechanowski zdołał na siebie zwrócić uwagę wojewódziny bractwskiej, Anny z Sapiehowej Jabłonskiej, dziełki sąsiadnich Sieniatycz. Ona to pozwoliła mu zwiędzać słynne swe zbiory przyrodnicze, nagromadzone w Sieniatyczach i w Kocku, sprzedane po jej śmierci rządowi rosyjskiemu za okazyjną na owe czasy sumę 50.000 dukatów, a nadto wydała rozkaz, by mu udzieliła książek z obfitej biblioteki książkowej. „Ja w szczególności” — pisze ks. Kluk w przedmowie do swej historii naturalnej — „o dobroci jej zamilczę nie mogę. Pobudzała mnie ciekawość do wzięcia tych osobliwości, zabraniała szukać sposobności niesmiałości, oglądająca się na podłość osoby mojej. Uwiadomiona o tem, wysoki mi swoim rozkazem uszczęśliwiła i dozwoliła wszystkim naturalnego gabinetu oglądać ciekawości, tem samem okazała, że jej dobroć nie ma postawionych granic lecz się na najniższych rozlewa.”

Zamierzany w ogrodnictwie, począł się rozczystwiać ksiądz Kluk w dziełach przyrodniczych obcych autorów, a widząc niedostatek ksiąg tego rodzaju w polskim języku, postanowił przyswoić ziomkom rezultat nabytych w tej drodze wiadomości, pomnożonych własnym doświadczeniem. Jeżeli nie pracował w ogrodzie, założonym własną ręką koło plebanii, lub nie botanizował w lesie, to pisał i pisał po całych dniach. Materyał rósł mu pod rękoma. Pierwotkowo zamierzał Kluk pisać tylko o ogrodnictwie. Tymczasem w miarę posuwania się roboty, wzrastał też jej zakres i w roku 1777 ukazał się tom pierwszy trzytomowe-

go wydawnictwa p. t. „Roślin potrzębnych i pożytecznych... opisanie” itd. Skromny autor tak mało wartości przywizywał do swej pracy, którą ozdobił własnoręcznie wykonanymi miedziorytami, iż rękopis takowej oddał bez żadnej pretensji drukarni warszawskiej OO. Pijarów jedynie z prośbą o ogłoszenie tej rzeczy drukiem. Tymczasem księżka doznała jak najlepszego przyjęcia. Kupowała ją i czytała chętnie szlachta wiejska, obywatelska się do tej pory Kalendarzem Duńczewskiego i „Nowemi Atenami”, jako jedyną lekturę, gdyż w książce Kluka spotykała nie tylko praktyczne wskazówki co do zakładania i utrzymania ogrodów, co też więcej wchodzących w modę w dobie Stanisława Augusta, ale znajdowała w niej formalną encyklopedję rolniczą, zawierającą jasny i gruntowny pogląd na kulturę ziemi i lasów, wyrażony w sposób zrozumiały dla każdego. Praktyka też we wszystkich dziełach Kluka górowała nad teorią i tem się tłumaczyło wzięcie niebywałe prac Ciechanowieckiego proboszcza wśród szerokiego kół ziemiaństwa, powtarzającego z całą siłą przekonania, że ten nie może być dobrym gospodarzem, kto nie ma u siebie dzieł Kluka...

Zachęcony tem powodzeniem nie ustawał nasz autor w działalności piasarskiej. W krótkim stosunkowo przeciągu czasu wyszły z pod jego pióra: „Zwierząt domowych i dzikich... porządku i gospodarstwo” (Warszawa 1779 do 1780), „Wiadomości o rzeczach kopalnych” (Warszawa 1781), wreszcie wielokrotnie przedrukowywany „Dykownik roslinny” (Warszawa 1786 do 1788), tudzież skreślony na polecenie komisji edukacyjnej podręcznik botaniki dla szkół narodowych (1788). Dzieła te, pisane piękną, jędrną polszczyzną, zapewniły autorowi uznanie ziomków, oraz przełożenie władzy duchownej, która wyróżniała go kolejno do dziekania drohiczyńskiego, do znowu kanoniami: kruszczyńskiego i brzeskiego, a w końcu i katedrą inflancką. Ta ostatnia otrzymał ksiądz Kluk podobno za instancją OO. Pijarów, którzy wdzięczni za dochody uzyskane z sprzedaży jego dzieł, odprawiali i po śmierci autora coroczne nabożeństwo w dniu zgonu swego dobroczyńcy.

Obok zasług naukowych, należyce ocenionych w rocznikach wiedzy, upamiętnił się Kluk jako prawdziwy kapłan obywatel, który z zacięcia swej ubożuchnej plebanii nie zawahał się podnieść wymowny głos protestu przeciw uciśnieniu i wyzyskowi pracującego na roli gminu.

W trzecim tomie swych „Roślin”, mówiąc o znaczeniu rolnictwa, wypowiada nasz autor ten znamienny wielce i śmiały na owe czasy pogląd: „Z pierwszego wejścia na pospolitą w kraj pogardę i stał uciśnienie owych to bezpośrednich rolników, w krwawych znojach dni życia swego na przewracanie ziemi siły swoje trącających, (nędznego mówię poddaństwa) rolnictwo wzgardzi pełne było się zdaje. Lecz względem tej niegodziwości odwołuję się do imienia chrześcijańskiego, do oświecenia przyszłego rozumu i zdania rozsądnych ludzi. Spodziewać by się bowiem należało, że imię chrześcijańskie do złego więcej nas pobudza nad pogan, o których mówi Chrystus w Ewangeli, że przynajmniej dobrze czyniących milijon i tego otrzymać nie mogą. Komu z rozumnych człowiek jako człowiek ważny jest. Kto czuje że z najpodlejszym chłopkiem jednakowoż kształtującym się, komu pożytek krajowy i z najmniejszego kmiotka wiadomy jest, ten mi obietnicę przepiśnie, gdy powiem: że ten rodzaj ludzi większych względów godzien jest, gdy ich przeciwieństwo nie ma, ile pieś w pokoju, koń na stajni, charty w psarni.”

„Polską — pisze autor w dalszym ciągu tego rozdziału — skarży się na swe niedostatki, nie chce przeciwieństwa dla własnego pożytku ziemi swojej przyczynić doskonałości, aby tylko zadawnionym zwyczajem nienaruszoną zachować całość.”

Dalekim jest ksiądz Kluk od apostołowania nienawiści wobec klas posiadających i wyraźnie wskazuje ciemnotę ludu wiejskiego jako jedną z głównych przeszkód podniesienia rolnictwa w naszym kraju. Równocześnie jednak a godną uznania odwagę zauważa, że uciśnienie włościan jest prawdziwą przeszkodą obfitych z rolnictwa owoców.

„Czyli może ten pomyśleć o pomnożeniu swego majątku — woła wymowny kapłan — który opłacając statecznie podatki rzeczywistopolitej, dziesięcinę kościołowi, od pana swego tem więcej był skubany, imby więcej miał? który widząc dobrze o bezbożnem przysłówiu: że dusza tylko Boska, a reszta pańskie, nie ma się czego na starość tylko ślebractwa spodziewać. Nie dość na powinnościach, chociażby i egiptkich, są gwałty, jeszcze są daramozyny i doki, że dla siebie i niedziele naruszyć musi. I stał to przekłeta ziemia, tak wyrabiana i ich sprawiedliwe jęki o pomoc do nieba wolać, nie dopuszczają byle ziemi wydać owoców, ileby mogła.”

Z równą stanowczością występuje autor przeciwko nadużyciom żydów, siedzących po karczmach, a rozpajających chłopa. „Nie można ich mrocie wstrzymać od tego, nie można częścią zdzierstwa, częścią balamunien ich ściśle zakazać żydowi, bo bojaźń umniejszenia arendy nie dopuszcza. Wieleż stąd złego!” — pyta

autor, który niepospolitego wśród ziemianstwa zażywać musiał miar, jeżeli bezkarnie cisnąć mógł rękawicę otaczającym go stosunkom i urzędnikom.

Jeżeli więc świat naukowy cenił pamięć skromnego plebana, zgłaszało w siłę wieku w dniu drugim lipca 1796 roku w ulubionym Ciechanowcu, ze względu na jego zasługi, położone w dziedzinie wiedzy narodowej — to niemniej wdzięczne należały mu się wspomnienie, jako człowiekowi, który potrafił ukochać i przysparzać do serca wszystkich maluczkich a uciśnionych. Opatrzność dozwoliła mu doczekać radośnej chwili ogłoszenia Ustaw Majowych, które uwieńczyły, acz chwilowo niestety, cel jego gorących pragnień.

Cześć pamięci niestrudzonego badacza i wielkiego patrioty!

Stanisław Smur-Pepłowski.

## TELEGRAMY.

Kalusz d. 1 lipca.

Zgromadzenie strefowe pięciu oddziałów gal. Towarzystwa gospodarskiego odbyło się tutaj przy udziale 60 ziemian. Z inicjatywy oddziału poluckiego uchwalono domagać się znacznego rozszerzenia i gruntownej reformy zakresu działania stacyi doświadczałnej w Dublanach.

Wystawa bydła i drobiu, która odbyła się tu w tych dniach wykazała świetne rezultaty.

Mikołaj Krzysztolowicz.

Wiedeń d. 1 lipca.

Sejm Krainy zwolany został na 6. bm.

Wiedeń d. 1 lipca.

Zamianowanie księcia Rudolfa Lichtensteina najwyższym ochmistrzem dworu jest już dokonaniem.

Ministerstwo obrony krajowej wydało rozporządzenie zawierające pewne ułatwienia dla oficerów rezerwowych, a mianowicie: oficer rezerwy już w lutym będzie zawiadamiany, czy i w którym miesiącu letnim będzie powoływany do ćwiczeń. Dalej obywatel jednoroczny, który po złożeniu egzaminu oficerskiego nie będzie mógł wykazać się rewersem sustentacyjnym, będzie mimo to zamianowany zastępcą oficera bez obowiązku sprawniania sobie munduru i broni z własnych funduszy.

W najbliższych dniach ma być przez wybitne osobistości — jak mówią przez dziekanów czterech fakultetów wiedeńskiego uniwersytetu — zwołane zgromadzenie ludowe celem zajęcia stanowiska wobec znanej uchwały Rady miejskiej w sprawie związku oświaty ludowej.

Wiedeń d. 1 lipca.

Profesor IV gimnazjum we Lwowie Stanisław Librowski zamianowany został dyrektorem gimnazjum w Brodach.

Profesor gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie Michał Słuzewski otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Budapeszt d. 1 lipca.

Towarzysze Papakosty, a to: Affendakis, Scheiber i Kazer uciekli z więzienia. Scheibera natychmiast ujęto, za innymi rozesłano listy gończe.

Stolarze budapeszteńscy postanowili od dziś zaniechać roboty w warsztatach i rozpocząć strejk.

Kolonja d. 1 lipca.

Do redakcyi Koln. Ztg. nadesłano z Petersburga dwie socjalistyczne proklamacye, z których wynika, że tamtejszy strejk robotniczy od dawna już był przygotowany i że sprawi o rządowi rosyjskiemu jeszcze wiele kłopotu.

Berlin d. 1 lipca.

Wedle wiadomości z Petersburga, strejk wcale nie ustał, i zanosi się owszem na wybuch strejków także na prowincyi. Tutejszy główny organ socjalistów „Vorwärts” wzywa wszystkich robotników w Niemczech do składek na robotników petersburskich.

Paryż d. 1 lipca.

Wiadomości z Madagaskaru opiewają bardzo ponuro. Opryskliwi całemi bandami zagrażają życiu i mieniu ludzi. Ci, którzy przybyli do Madagaskaru dla oglądania terenu, wracają, gdyż na 30 kilometrów poza stolicą znikło wszelkie bezpieczeństwo. Słabe liczbą wojsko francuskie ledwo wystarcza na obronę stolicy Tananarivo. Prowincya Retseilo, która przed wojną należała do najbezpieczniejszych, zalana bandami opryszków. Jenerałny rezydent Laroche fortuje Anglików z krzywdą Francuzów. Wedle ostatnich depesz przyszło pod Befato do potyczki między kolumną jenerała Ondry a powstańcami; miało ich poleżyć 600, a 16 żołnierzy.

Rzym d. 1 lipca.

Minister spraw zewnętrznych oświadczył w wczorajszym swoim ex-

pose w Izbie, że w stosunkach zagranicznych Włoch nie się w ostatnich czasach nie zmieniło.

Rzym d. 1 lipca.

Wedle doniesienia księdza Reya, który z msgr. Makarym udał się do Menelika, miała liczba jeńców włoskich niesamowicie zeszczepić. Wielu padło od wyczerpania sił i febrzy, samobójstwa strasznie się szeregają między nimi. Jedzenie i ubiór mają strasznie lichy.

Ateny d. 1 lipca.

Nowo mianowany jenerałny gubernator Krety Georgi basza Berowicz przybył do Kanei i dziś ma otworzyć zgromadzenie narodowe, przyczem odzyska orędzie sułtańskie, odwołujące się do reprezentantów ludności kretańskiej z prośbą, aby przyczynili się do uspokojenia wyspy.

Z 70 posłów przybyło dotychczas do Kanei 43, zarówno chrześcijan jak mahometan.

London d. 1 lipca.

Do „Daily News” donoszą z Kanei, że w sobotę stoczyli powstańcy w pobliżu Bukolles zwycięską bitwę z nieregularnym wojskiem tureckim. Turcy zostali pobici, stracili 17 zabitych i wielu rannych. Chrześcijanie zdobyli kilka armat.

## Dział ekonomiczny.

— Kartel naftowy przyszedł do skutku i wczoraj podpisali w Wiedniu właściciele rafinerii odnośną umowę. Na razie zawarto kartel tylko na rok jeden.

Wiedeń d. 1 lipca.

Zamianowanie księcia Rudolfa Lichtensteina najwyższym ochmistrzem dworu jest już dokonaniem.

Ministerstwo obrony krajowej wydało rozporządzenie zawierające pewne ułatwienia dla oficerów rezerwowych, a mianowicie: oficer rezerwy już w lutym będzie zawiadamiany, czy i w którym miesiącu letnim będzie powoływany do ćwiczeń. Dalej obywatel jednoroczny, który po złożeniu egzaminu oficerskiego nie będzie mógł wykazać się rewersem sustentacyjnym, będzie mimo to zamianowany zastępcą oficera bez obowiązku sprawniania sobie munduru i broni z własnych funduszy.

Wiedeń d. 1 lipca. (Telegram Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 350 50, węg. zakład kredytowy 379 —, anglobanki 156 50, lenderbanki 250 25, koleje państwowe 357 25, elbethal 274 25 akcyje tytoniowe 168 —, alpin 77 60, losy tureckie 53 —, unionbanki 284 50, ruble 127 —.

Wiedeń d. 1 lipca. (Telegram Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 350 50, węg. zakład kredyt



